LOKALNIE

REFERENDUM W KRAKOWIE: SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE VS. LIBERALNE ELITY

Michał Adam Szymański · 22 maja 2026



Mieszkańcy Krakowa chcą pokazać prezydentowi Miszalskiemu czerwoną kartkę. W dawnej stolicy Polski pogłębia się dziura budżetowa i frustracja, kwitnie za to kolesiostwo.

24 maja, a więc już w najbliższą niedzielę, odbędzie się referendum, w którym mieszkańcy Krakowa zadecydują o tym, czy odwołać z urzędu następcę Jacka Majchrowskiego – Aleksandra Miszalskiego. W 2024 roku, w obliczu kryzysu poparcia oraz widma pewnej klęski wieloletni prezydent dawnej stolicy Polski zdecydował się wycofać z życia samorządowego. Na jego następcę mieszkańcy wybrali Miszalskiego – działacza i posła Platformy Obywatelskiej, którego śmiało można określić mianem krakowskiego odpowiednika Rafała Trzaskowskiego.

Wieloletnie przedłużanie kadencji Majchrowskiemu przez Krakowian wiązano często ze specyficznym charakterem mieszkańców stolicy Małopolski, i to, prawdę mówiąc, niezbyt sprawiedliwie, gdyż będąca swoistym odpowiednikiem Majchrowskiego Hanna Gronkiewicz-Waltz w podobnym okresie sprawowała urząd i również pełniła swoją funkcję niezwykle długo, przegrywając jedynie ze swym XIX-wiecznym odpowiednikiem Sokratesem Starynkiewiczem. Wiele jednak wskazuje, że referendum faktycznie doprowadzi do przedwczesnego końca prezydentury Miszalskiego.

Co sprawiło, że Kraków po zaledwie dwóch latach może pożegnać swojego prezydenta? Dlaczego, pierwszy raz od 2010 roku, kiedy to w Łodzi odwołano Jerzego Kropiwnickiego, w jednym z największych polskich miast (nie wliczam do tej kategorii Zabrza, gdzie w ubiegłym roku odwołano Agnieszkę Rupiewską) referendum w tej sprawie może zakończyć się sukcesem? I co kampania referendalna mówi o stronie liberalnej?

Niewidoczny kryzys i Blade Runnerzy

Śmiem twierdzić, że krakowska polityka samorządowa budzi nieproporcjonalnie małe zainteresowanie wśród Polaków – o ile, w oczywisty sposób, media śledzą wydarzenia w samorządzie stołecznym, a w mniejszym stopniu także w Gdańsku, Wrocławiu czy Łodzi, o tyle większe emocje budzi życie krakowskiego Kościoła niż to, co dzieje się w krakowskim magistracie oraz to, jak sam Kraków się rozwija. Dla Polaków jest to bowiem „kulturalna stolica Polski", miasto prestiżowych uczelni wyższych z Uniwersytetem Jagiellońskim na czele, miasto Jana Pawła II, „świętej wojny" pomiędzy Wisłą i Cracovią, a przede wszystkim serce polskiej turystyki. Podstawowe skojarzenia z Krakowem to Wawel, smok, smog, rynek, kościół mariacki i (występujący już w mniejszej ilości niż kiedyś) pijani Anglicy. Turyści walą drzwiami i oknami, wszystko więc, na pierwszy rzut oka, działa jak należy.

Obraz ten jest jednak bardzo powierzchowny – Kraków to oczywiście drugie największe miasto w Polsce, ale też, co może u wielu wywołać zaskoczenie, miejsce najlepszych przeciętnych zarobków w naszym kraju. Wygrywa w tej rywalizacji z Warszawą. Przyczyna? Stolica Małopolski to zagłębie firm technologicznych, w szczególności informatycznych – dość symbolicznym jest fakt, że zmarły niedawno właściciel i prezes Cracovii Janusz Filipiak był jednocześnie twórcą i prezesem Comarchu, zaś właściciel i prezes Wisły Kraków Jarosław Królewski jest jednocześnie twórcą i prezesem działającej w obszarze sztucznej inteligencji firmy Synerise. Nieprzypadkowo serwis Bankier.pl określił miasto mianem „znaczącego globalnego hubu IT", a wśród czołowych firm zatrudniających tysiące Krakowian wskazać należy HSBC, Motorolę Solutions czy prężnie działające start-upy („jednorożce") takie jak choćby Grammarly. Przez lata zdawało się więc, że w Małopolsce powstanie mała Dolina Krzemowa, a miasto i jego mieszkańcy będą cieszyć się dostatkiem.

> **Niestety, niedostrzegalne dla turystów realia są takie, że Kraków zmaga się z licznymi problemami – a kluczowym jest zadłużenie. Dawna stolica Polski ma około 8 miliardów długu i znajduje się na skraju bankructwa – o ile do 2017 roku w mieście prowadzono dość rozsądną politykę finansową, a zadłużenie wynosiło jedynie nieco ponad 2 miliardy złotych, to w 2018 roku, w roku wyborczym, Jacek Majchrowski pożyczył na inwestycje 400 milionów złotych i otworzył puszkę Pandory, rozpoczynając kontynuowany przez Aleksandra Miszalskiego proceder zadłużania miasta.**

Jednocześnie włodarze rozpoczęli trwającą do dziś praktykę marnotrawienia publicznych pieniędzy – do rangi symbolu urósł projekt „Hello Kraków", czyli kosztująca miliony złotych samorządowa telewizja dublująca TVP3 Kraków, której materiały w serwisie YouTube doczekiwały się absurdalnie wręcz niskiej liczby wyświetleń. Trzeba zaś zdawać sobie sprawę z faktu, że sytuacja w Krakowie lepsza nie będzie – fir-

my raczej będą zwalniać pracowników niż ich zatrudniać, a inwestorzy raczej opuszczać Małopolskę niż do niej przybywać. Najlepszy okres na rozwój miasto ma już raczej za sobą.

Co szczególnie interesujące, ekipa Miszalskiego postanowiła kontynuować zadłużanie miasta w „kreatywny" sposób – nie tyle pożyczając pieniądze w imieniu gminy, co wykorzystując do tego miejskie spółki. Przykładowo Wodociągi Miasta Krakowa S.A. w najbliższych latach mają potroić swoje zadłużenie. Nie trzeba nikogo przekonywać, iż jest to przepis na finansową katastrofę. Złą sytuację miasta widać gołym okiem – osobiście pamiętam, że wyprowadzając się w 2018 roku z Krakowa do Warszawy z pewną niechęcią odnotowałem, iż bilety w stołecznej komunikacji miejskiej były droższe od tych w stolicy Małopolski. Aktualnie sytuacja jest zgoła odwrotna – o ile w sercu Polski 75-minutowy bilet wciąż kosztuje 4,40 zł, o tyle w Krakowie za 6 zł można zakupić bilet 30-minutowy. Może więc i trzeba wydać więcej, ale za to można krócej jechać.

Miszalski, podobnie jak Trzaskowski, jest przedstawicielem najbardziej progresywnego skrzydła Koalicji Obywatelskiej, stąd nie powinno dziwić, że w mieście podejmowane są decyzje w duchu skrajnie lewicowym – prezydent miasta obejmuje patronatem honorowym Marsz Równości oraz wspiera finansowo liczne „tęczowe inicjatywy". Decyzją, która jednak w szczególności rozwścieczyła Krakowian, a której prezydent Miszalski broni jak niepodległości, było wprowadzenie Strefy Czystego Transportu. Faktem jest, że pierwsze działania zmierzające w tym kierunku podjęto jeszcze za prezydentury Majchrowskiego, jednak, ostatecznie, obowiązuje ona dopiero od 1 stycznia 2026 roku. Choć nie jest to pierwsze miasto w Polsce z taką strefą, to w stolicy Małopolski wywołała ona niezwykle silne oburzenie – choćby z racji na skandaliczny tryb jej wprowadzania, w którym niespecjalnie przejmowano się krytyczną opinią mieszkańców, za to, z miejskiej kasy, promowano to rozwiązanie wśród Krakowian jako korzystne dla miasta. I wydano na to milion złotych.

> **O skali wrogości mieszkańców wobec tego rozwiązania świadczy popularność na Facebooku profilu „Blade Runners SCT Kraków", obserwowanego przez 52 tysiące użytkowników – nawiązuje on nazwą do londyńskiego ruchu „blade runnerów" dewastujących infrastrukturę tamtejszej strefy czystego transportu znaną jako ULEZ. Na profilu oglądać można dziesiątki (jeśli nie setki) zdjęć dokumentujących niszczenie znaków informujących o krakowskiej Strefie Czystego Transportu, co najlepiej ilustruje skrajną niechęć Krakowian do wprowadzonego rozwiązania. Mieszkańców Grodu Kraka irytuje nie tylko sama strefa, ale także arogancja, z jaką ekipa Miszalskiego wprowadziła ją mimo braku społecznego poparcia dla tej inicjatywy.**

Epidemia kolesiostwa

Są jednak ludzie, którzy z rządów Miszalskiego są zadowoleni – to działacze Koalicji Obywatelskiej i jej sojuszników. Polska opinia publiczna skupia swoją uwagę mocno na nepotyzmie w ministerstwach czy spółkach Skarbu Państwa, nieco mniejszą uwagę poświęcając temu, jak wygląda polityka kadrowa czy przyznawanie grantów w samorządach – jest to konsekwencją faktu, że przeciętnego Polaka w ogóle polityka ogólnokrajowa interesuje bardziej niż ta lokalna.

Być może jednak obserwujemy zmianę i Polacy zaczną w większym stopniu zwracać uwagę na to, jak wygląda polityka kadrowa na szczeblu lokalnym. Nie ulega bowiem wątpliwości, że krakowskie referendum to także referendum w sprawie tego, co mieszkańcy Krakowa myślą o zatrudnianiu działaczy aktualnej koalicji rządzącej na dobrze płatnych posadach.

Krakowscy dziennikarze prowadzący kanał na YouTube „Rynek Krowoderski" (nazwa kanału jest zresztą kpiną z samorządowców – wbrew zapowiedziom krakowska Krowodrza do dziś nie doczekała się swojego rynku) wiele miesięcy temu rozpoczęli w stolicy Małopolski akcję, w ramach której ukazują oni, jak to liczni działacze Platformy, Lewicy i PSL-u obejmują dobrze płatne stanowiska w urzędzie miasta, spółkach miejskich takich jak Krakowski Holding Komunalny (swoistym symbolem rządów Miszalskiego stało się zatrudnienie w KHK szefa krakowskiej Platformy Szczęsnego Filipiaka na stanowisku doradcy zarządu), w Radiu Kraków, krakowskim PFRON-ie, Lasach Państwowych, Agencji Mienia Wojskowego czy wreszcie – co szczególnie zabawne w kontekście szalejącej pod Wawelem „epidemii kolesiostwa" – w krakowskim Sanepidzie.

Kompetencje? Bardzo często żadne, niektórzy z nich znaleźli zatrudnienie mimo faktu, że przegrali konkurs. Ilość obowiązków służbowych? Niezbyt duża, nie to co wynagrodzenie, które często jest nadzwyczaj atrakcyjne. Tym, co łączy ich wszystkich, jest skażenie „wirusem kolesiostwa" – youtuberzy żartobliwie podnoszą, że robiąc sobie zdjęcie z prezydentem Miszalskim można „zarazić się wirusem". Dlatego też przeprowadzili szereg happeningów informujących w żartobliwy sposób krakowską opinię publiczną o skali patologii, na przykład oznaczając kolejne instytucje tabliczkami ostrzegającymi przed skażeniem czy odwiedzając urząd miasta w celu wręczenia prezydentowi wezwania do poddania się kwarantannie.

Reakcja? Krakowski magistrat, za pomocą mediów, rozpoczął walkę przeciwko dziennikarzom piętnującym nepotyzm ekipy Miszalskiego, a po rozpoczęciu kampanii referendalnej szykany spotykają także przedsiębiorców działających na rzecz odwołania prezydenta. Warto też zauważyć, kto przyszedł następcy Jacka Majchrowskiego z pomocą – są to liczne hejterskie profile na czele z legendarnym już „Sokiem z buraka". Odnotował to nawet kojarzony raczej z liberalno-lewicowych sympatii portal Demagog.

Opinię publiczną bulwersuje również sprawa radnego Koalicji Obywatelskiej Bartłomieja Kocurka – wynajęci detektywi ustalili, że radny mieszka poza Krakowem, co, zgodnie z przepisami, powinno doprowadzić do wygaszenia jego mandatu. Koledzy-radni obronili jednak polityka Platformy przed konsekwencjami mieszkania w Baranówce (gm. Kocmyrzów-Luborzyca), co pokazuje, że dla polityków koalicji rządzącej od prawa ważniejsza jest przynależność do ich formacji. Sam Kocurek pracuje zresztą jako dyrektor w Centrum Młodzieży im. dr. Henryka Jordana, a dodatkowo w wolnej chwili „dorabia" jako członek rady nadzorczej w kopalni soli w Wieliczce.

Demokraci przeciwko ludowi

Złe zarządzanie, zadłużanie miasta, realizowanie skrajnie lewicowej agendy wbrew oczekiwaniom społeczeństwa, kolesiostwo – wszystko to, co budzi oburzenie pod Wawelem, można przypisać nie tylko Miszalskiemu, ale też całej rządzącej od 2023 roku w naszym kraju koalicji. Odwołanie prezydenta w drugim największym mieście w Polsce byłoby niezwykle wymownym sygnałem, że społeczeństwo krytycznie ocenia rządy liberałów. Jak wiadomo – inicjatywy takie rzadko kończą się sukcesem, dość tylko wspomnieć, iż wszelkie próby odwołania Hanny Gronkiewicz-Waltz kończyły się niepowodzeniem.

Wydaje się jednak, że najciekawszym elementem trwającej jeszcze kampanii jest to, w jaki sposób stronnicy Miszalskiego starają się ocalić go przed odwołaniem – a czynią to dwojąc się i trojąc, by w referendum nie wzięła udziału wymagana liczba uczestników, zniechęcając do udziału w „święcie demokracji" i przedstawiając próbę wykorzystywania przez społeczeństwo obywatelskie mechanizmów demokracji oddolnej jako próbę sparaliżowania pracy jakże kompetentnej ekipie prezydenta.

> **Musi to budzić szczególne obrzydzenie nie tylko z racji na fakt, iż opcja liberalna, określająca siebie mianem „demokratycznej" z samej definicji powinna raczej popierać możliwość wyrażenia zdania przez wielbiony przez nią *demos* niż ją krytykować, ale przede wszystkim dlatego, że od lat powiązane personalnie z politykami Platformy i środowisk lewicowych organizacje pozarządowe przeprowadzają – celem wzmocnienia swojego przekazu, a za pieniądze publiczne oraz zagraniczne – tzw. kampanie profrekwencyjne.**

Owe „kampanie profrewekwencyjne" to, rzecz jasna, zazwyczaj hejterskie filmiki przedstawiające polityków i zwolenników prawicy w jak najgorszych barwach, a rzekome zachęcanie do udziału w wyborach służy jedynie transferom pieniężnym ze środków publicznych czy spółek Skarbu Państwa. Nawet jednak gdy pozbawione są takiego wydźwięku, to i tak ich celem jest wsparcie kampanii liberałów – dość zauważyć, że pierwszą tego typu akcją była kampania „Zmień kraj, idź na wybory", w ramach której wielki biznes i kojarzone z opcją liberalną organizacje pozarządowe sfinansowały właśnie „profrekwencyjną" kampanię. Wydźwięk był jednak oczywisty – kampania odbywała się w 2007 roku, a owa „zmiana kraju" polegać miała na, faktycznie przeprowadzonej, zmianie rządzących z PiS-u na Platformę.

Nie ulega też wątpliwości, że przejawami funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego jest funkcjonowanie mediów obywatelskich (wspomniany „Rynek Krowoderski"), organizacji strażniczych patrzących politykom na ręce, jest takim przejawem też zbieranie podpisów czy wreszcie inicjowanie referendów i ich przeprowadzanie. Politycy liberalni od lat twierdzą, że partie prawicowe niszczą społeczeństwo obywatelskie – w rzeczywistości to właśnie pod rządami prawicy organizacje pozarządowe mogą sprawnie funkcjonować i liczyć na wsparcie państwa (warto przypomnieć, że to wbrew liberałom, a z inicjatywy PiS-u, powstał Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego). Nalezy też pamiętać, że środowiska lewicowe nie dostrzegały niczego złego w odwoływaniu narodowo-katolickiego prezydenta Łodzi w 2010 roku – wówczas nikt nie twierdził, że prezydenci miasta powinni podlegać weryfikacji jedynie po zakończeniu kadencji i próbie uzyskania reelekcji.

> **Bez względu na to, jaki będzie finalny wynik referendum, tzw. demokraci ukazują swoją prawdziwą twarz, dowodząc, że ich rzekoma miłość do ludu i jego woli jest jedynie pozorna, a w rzeczywistości jedynym zadaniem społeczeństwa ma być przedłużanie kadencji liberalnym politykom i urzędnikom. Gdy społeczeństwo śmie głosować na kogokolwiek innego (a już zwłaszcza gdy chce liberalnego prezydenta odwołać), taka inicjatywa staje się nie tylko demagogicznym populizmem, ale wręcz sianiem chaosu i torpedowaniem, rzekomego, rozwoju.**

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=-t1T-Nt-3Ok

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/referendum-w-krakowie-spoleczenstwo-obywatelskie-vs-liberalne-elity/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć